

O zwierzętach i ludziach – Łukasz Czajka

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

DZIENNIKARKA, MAGDALENA MISZEWSKA: Przed mikrofonem Magdalena Miszewska, zapraszam na kolejny odcinek audycji kulturalnych, a dziś jest ze mną Łukasz Czajka, reżyser filmu „O zwierzętach i ludziach”. Cześć.

REŻYSER, ŁUKASZ CZAJKA: Cześć.

MAGDALENA MISZEWSKA: Filmu, który opowiada historię, wydaje mi się, że dosyć znaną, tak mi się wydawało, zanim porozmawiałam ze znajomymi o tym, że taki film jest i okazało się, że wcale jeszcze nie wszyscy wiedza o tym, że w warszawskim zoo dyrektor i jego żona, czyli Jan i Antonina Żabińscy podczas II wojny światowej ukrywali Żydów, którzy uciekali z getta, też między innymi dzięki ich pomocy. Więc myślę, że sporo osób może być zainteresowanych poznaniem tej historii i w tym może być pomocny twój film dokumentalny. Zanim o tym, co w filmie i jak film powstawał, jakie zdjęcia tam się znalazły to może właśnie przypomnijmy, albo opowiedzmy tym, którzy tej historii nie znają jak to w ogóle było. Jan Żabiński, czyli człowiek, który przed wojną został dyrektorem warszawskiego zoo i jego żona Antonina, która, mimo, że wcześniej niespecjalnie znała się na zwierzętach, stała się ich bardzo dobrą opiekunką i razem to zoo tworzyli od początku.

ŁUKASZ CZAJKA: Oni się poznali w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Jan tam wykładał, ona była archiwistką, wpadli sobie w oko, wzięli ślub. Antonina była drugą żoną Jana, pierwsza umarła. Przeprowadzili się, raczej Antonina przeprowadziła się do Jana, który już od jakiegoś czasu był dyrektorem zoo warszawskiego. Drugim dyrektorem po zmarłym nagle Wenantym Burdzińskim. Okazało się, że pani Antonina, która nie ma tego doświadczenia pracy ze zwierzętami okazało się, że jest bardzo dobrą pielęgniarzką zwierząt, opiekunką zwierząt. Ta miłość do zwierząt, która się w niej dosyć szybko narodziła spowodowała, że jej syn, który przyszedł na świat dostał na imię Ryś od rysiczek, które wychowała i uwielbiała pani Antonina i oni w tych latach trzydziestych doprowadzili to zoo do tego, że stało się po pierwsze wizytówką miasta, uwielbianym miejsce przez mieszkańców Warszawy, ale również jedną z najciekawszych pod tym względem placówek w całej Europie. No i to ten taki rozwój, szybki, piękny tego miejsca przerwała druga wojna światowa i wybuch. Bardzo szybko pierwsze bomby spadły na zoo, zniszczyły część wybiegów, zabiły część zwierząt, część zwierząt kolejna wybiegła na ulice Pragi no i to był początek końca tego miejsca i w trakcie wojny Niemcy, którzy stacjonowali w pobliżu tego zoo i spacerowali w tym zoo było to

ich takie naturalne miejsce parkowe. Nie spodziewali się, tego, co tam się dzieje, a działo się sporo, bo w trakcie wojny, już, gdy małżeństwo Żabińskich wiedziało, co się dzieje w getcie warszawskim, że zaczynają się wywózki, podjęli decyzję bardzo niebezpieczną dla nich i dla ich bliskich, decyzje o tym, że będą w willi i na terenie zoo ukrywać ludzi, którzy z tego getta uciekają, też tym ludziom pomagali uciekać Jan Żabiński. I tak nie wiadomo ile tych osób ostatecznie przez to zoo i dom państwa Żabińskich, który stał i do dzisiaj stoi w samym środku tego ogrodu, ile osób się przewinęło. Mówi się nawet o trzystu osobach, czy to jest prawda tego nie wiadomo. Ja starałem się tego dowiedzieć, ale niestety aż tylu nazwisk się nie doliczyłem. Ja się doliczyłem, około trzydziestu, ale też wiem, że było dużo osób, które pojawiało się tam na chwilę, na jeden dzień, byli to żołnierze Armii Krajowej, z Szarych Szeregów chłopaki, więc to była również taka pomoc, bardzo ważna wtedy.

MAGDALENA MISZEWSKA: Też nie sposób chyba się tych ukrytych w zoo doliczyć, bo raz: na pewno nikt nie prowadził takiego spisu, kto tam, gdzie się chowa, a dwa ci, którzy się ukrywali w zoo nie wiedzieli też o sobie, co miało ułatwić ewentualną ucieczkę pewnie tym, którzy byli ukryci, w przypadku, gdy ktoś został złapany, prawda, jeżeli ktoś nie wiedział, że ktoś się jeszcze w zoo ukrywa no to nie mógł zdradzić tej kryjówki.

ŁUKASZ CZAJKA: Oczywiście tak też było. Ta cała konspiracja, wymyślona przez pana Jana i panią Antoninę, cały system pomagania, kto, gdzie ma być, w którym miejscu, sygnały ostrzegawcze, gdy niebezpieczeństwo się pojawia, wtedy ona siada do fortepianu, bo była wykształconym muzykiem, siada do fortepianu, gra utwór Bacha, kiedy niebezpieczeństwo znika, zaczyna grać Chopina, więc to było bardzo skrupulatnie wymyślony system. Pan Jan był, że tak go nazwę, mózgowcem, wszystko było przeanalizowane, wymyślone tak, żeby zminimalizować to niebezpieczeństwo no i...

MAGDALENA MISZEWSKA: Też był żołnierzem, prawda?

ŁUKASZ CZAJKA: Oczywiście, on był żołnierzem, walczył już w pierwszej wojnie światowej, w drugiej też. Jakby był w Armii Krajowej, był w Kedywie, więc był zaprawiony w bojach. Był też naukowcem, więc miał ten umysł wyćwiczony, takie strategiczne myślenie miał bardzo dobre, więc to wszystko pomogło w tym, żeby zminimalizować to niebezpieczeństwo.

MAGDALENA MISZEWSKA: Też tych miejsc, gdzie można było ukrywać zbiegów, było na terenie zoo sporo, bo była willa Żabińskich, bo oni mieszkali na terenie ogrodu zoologicznego i tam podobno było bardzo dużo różnych kryjówek i też pokoje miały po dwa wejścia, więc to było bardzo przydatne, żeby kogoś tam ukrywać, ale w miejscu, gdzie wcześniej trzymano zwierzęta, czyli na tych wybiegach zwierząt, pod wybiegami, w jakichś specjalnych komórkach dla bażantów, o to zapamiętałam.

ŁUKASZ CZAJKA: Tak, pod bażanciarnią. To też w sumie związane jest z wizją pana Jana Żabińskiego na temat tego jak powinno wyglądać, funkcjonować zoo. Jego wizja była taka, że to są duże przestrzenie, że zwierzęta mają miejsce, ale też mają nie tylko miejsce do tego, żeby się wybiegać, ale też mają miejsce, w którym mogą się ukryć przed odwiedzającym. Jakby wychodził z założenia, że zwierzęta tego potrzebują, więc były te wszystkie stajenki, budki, w których zwierzęta mogły się skryć, w każdym momencie, kiedy tego potrzebowały no i te budki, stajenki, później w czasie wojny spełniły dokładnie te same zadanie, czyli ludzie mogli się tam ukryć przed wzrokiem innych. One często były gdzieś za jakimiś zaroślami, więc trzeba też przypomnieć, że to był bardzo duży teren. To było kilkanaście hektarów, więc no Niemcy, którzy nie podejrzewali niczego, nie pomyśleli nawet, że tam w tych budkach ktoś spędza kilka dni, ktoś, kim byliby zainteresowani. No po prostu nie wpadli na to, że tak blisko pod ich nosem ktoś może być.

MAGDALENA MISZEWSKA: Rozmawiamy cały czas o ludziach, jeszcze przyjdzie czas na to, żeby o zwierzętach porozmawiać, ale podczas kręcenia filmu spotkałeś się z dorosłym już mężczyzną, który jako dziecko właśnie ukrywał się na terenie ogrodu zoologicznego, spacerujecie też chyba po tych miejscach, czy one ciągle wyglądają tak jak wyglądały w czasie wojny, te podziemia?

ŁUKASZ CZAJKA: To jest tak, że w ogóle, praca nad tym filmem, to była taka filmowa archeologia i szukanie tych pozostałości, powiem tak, że ich jest bardzo mało, bardzo mało się ostało, jeśli chodzi o wojnę w zoo z tych wydarzeń. Na pewno oryginalna jest oczywiście po remoncie i delikatnie przebudowana, ale jednak jest to jest willa Żabińskich. Ona stoi, są te piwnice, te szafy takie w ścianach, które też ukrywały ludzi w trakcie wojny, więc willa jest, zostały dwa budynki przedwojenne, a wszystko inne jest nowe, więc tak naprawdę szukając tych miejsc trochę byliśmy zawiedzeni, no, ale próbowaliśmy oddać jednak tą atmosferę tego zagrożenia, tego, co było w trakcie wojny.

MAGDALENA MISZEWSKA: To skoro już mówimy o tym, że to była taka archeologia, film składa się z wielu różnych rodzajów zdjęć, bo są i zdjęcia archiwalne z warszawskiego zoo i okolic są też zdjęcia z innych miejsc, które mają pokazać nam jak to wszystko mogło wyglądać w warszawskim zoo, są zdjęcia, które trzeba było zrobić współcześnie, dlatego podejrzewam, że tych archiwaliów było bardzo mało i czy ty zabierając się za ten film, czy widziałeś na początku, że będzie tak mało tych materiałów historycznych?

ŁUKASZ CZAJKA: Ja powiem tak, że w sumie ja byłem zaskoczony, że jest ich aż tyle. No kilka takich pereł jednak było, o których nie wiedziałem, podejrzewałem, że może są, bo pisała o tym między innymi pani Antonina. Też pewne materiały spadły nam z nieba w trakcie realizacji, okazało się, że minutowy film z Warszawy z września tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku, nigdzie niepublikowany, odnalazł się w komputerze w Polskiej Akademii Nauk, wgrany tam przez profesora z

Austrii z jakiegoś muzeum, bo okazało się, że poprzedni profesor był tym esesmanem, który te zdjęcia robił w tysiąc dziewięćset trzydziestym dziewiątym i te zdjęcia zoo, które widzimy już z września tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku, takie trochę sponiewierane, więc jednak trochę się udało. Ale oczywiście nie było też tak, to oczywiste, że ktoś tak w czasie wojny był w zoo i kręcił warszawskie zoo. Musieliśmy się posiłkować jakby różnymi metodami, by oddać ten czas.

MAGDALENA MISZEWSKA: Jest też ten fragment filmu, który pokazuje córkę Żabińskich, kiedy była jeszcze małym dzieckiem, która również opowiada historię swoich rodziców w filmie „O zwierzętach i ludziach”, i która pierwszy raz dzięki Wam zobaczyła ten film ten archiwalny.

ŁUKASZ CZAJKA: To był w ogóle, po pierwsze wyjątkowy materiał. Ja o tym materiale przeczytałem w książce pani Antoniny „Ludzie i zwierzęta”, ona tam pod koniec książki pisze, że po wojnie przyjechał Władysław Forbert z polskiej kroniki filmowej i nagrywał na kamerę to, co się dzieje w zoo. Wszedł do willi, więc wiedziałem, że taki materiał może jakimś cudem się znajdzie w archiwach i znalazłem go w filmotece narodowej to było niezwykle siedem minut pokazujące życie państwa Żabińskich, wnętrza domu, ich tej koegzystencji takiej pięknej, rajskiej ze zwierzętami, ale też na tych ujęciach jest pani Magda Gros, wybitna polska rzeźbiarka, która też się ukrywała w czasie wojny w willi Żabińskich, więc to tak naprawdę biały kruk filmowy się mi objawił i te ujęcia poczuliśmy, że warto by było gdyby pani Teresa Żabińska zobaczyła, co oczywiście, ale też żebyśmy my to też zarejestrowali, bo no czuliśmy, że to jest kawał emocjonalnej podróży no i pani Teresa to zobaczyła i to było dla niej bardzo ważne, no takie wzruszające to było spotkanie z przeszłością.

MAGDALENA MISZEWSKA: Wydaje mi się, że bardzo dużą zaletą tego filmu jest to takie łączenie misterne przeróżnych fragmentów, bo tam są też fragmenty filmowe, które były inscenizowane i w zasadzie wydaje mi się, że nie sposób jest je odróżnić od tych archiwalnych, przynajmniej, jeżeli jest się takim zwyczajnym widzem i po prostu ogląda się film, na którym są połączone te inscenizacje z archiwaliami jest też głos Jana Żabińskiego, który prowadził audycję w polskim radiu, montaż świetny, długo pracowaliście nad filmem, i czy koncepcja jakoś się zmieniała w trakcie?

ŁUKASZ CZAJKA: Pracowaliśmy nad filmem cztery lata, czyli od dwa tysiące piętnastego roku, a ja z tą historią, że tak się wyrażę w ciąży chodziłem dwa lata zanim się ona zaczęła rodzić. Więc oczywiście miałem jakąś wizję na początku tego filmu, ale to był tak w sumie niezwykle proces, że tych zmian i tych zmian też myślenia o tym filmie było ileś, ale oczywiście, gdzieś od samego początku czułem, że to będzie precyzyjne połączenie kilku materii filmowych, różnych, współczesnych, archiwalnych. Czułem, że tak musi być, bo wiedziałem, że nie będzie aż tylu tych materiałów, żeby to było tylko archiwalne, czy też, że to będzie film oparty tylko o

ujęcia współczesne, wiedziałem, że to na pewno będzie mieszkanka. Ale na początku myślenia o tym filmie, jakoś tak mam wrażenie, że bardziej myślałem jakimiś też scenami bardzo symbolicznymi, później od tego odszedłem, oczywiście ta historia jest metaforyczna, w wielu miejscach ma takie metaforyczne wstawki, momenty, ale jednak ona jest realistyczna, więc to myślenie się zmieniało. Ja miałem wiele kryzysów w trakcie, załamań, musiałem przemyśliwać od początku pewne fragmenty, więc ten proces był naprawdę dosyć skomplikowany i ciekawy.

MAGDALENA MISZEWSKA: To jeszcze nie wspomnieliśmy, że historia w dużej części jest opowiadana też słowami Antoniny Żabińskiej, z jej książki.

ŁUKASZ CZAJKA: Tak, bo to tworzy jakby oś całego filmu. Jej wspomnienia z czasów dokładnie trzydzieści jeden - pięćdziesiąt trzy, z tych lat jej słowami jest opowieść prowadzona. Głosu Antoninie Żabińskiej użyła fantastyczna Maria Pakulnis, długo szukałem tego głosu, ale wydaje mi się, że to był, znaczy jestem pewien, że to był strzał w dziesiątkę.

MAGDALENA MISZEWSKA: I do tego jeszcze relacje osób żyjących współcześnie. Mówiliśmy o córce państwa Żabińskich, mówiliśmy o byłym ukrywającym się na terenie warszawskiego zoo, jest jeszcze trzeci bohater, który historię związaną z Żabińskimi zna z opowieści rodzinnych.

ŁUKASZ CZAJKA: Tak, to jest pan Krzysztof Prochaska. My rzutem na taśmę go znaleźliśmy, bo długo szukaliśmy jeszcze osób, które jeszcze albo przeżyły, albo ich rodzice, bądź dziadkowie przeżyli i było to bardzo trudne i rzutem na taśmę namierzyliśmy pana Krzysztofa Prochalske, który jest synem pani Joanny Kramsztyk, która w trakcie wojny przez miesiąc ukrywała się u państwa Żabińskich, ona była nastoletnia, była młoda dziewczyną, sama w Warszawie, jej rodzice się ukrywali pod Warszawą. Jej tata, jako ostatnią deskę ratunku jej polecił, żeby się zgłosiła do pana żabińskiego, i że on jej na pewno nie odrzuci i tak się stało. Ona też przyszła do zoo, nie mogła tam też być cały czas, bo państwo Żabińscy mieli gosposię, której nie wprowadzili w tą całą konspirację, bo bali się, że może ją zadenuncjować. Pani Joanna Kramsztyk przychodziła wieczorem, spała, rano przed przyjściem gosposi wychodziła i to trwało przez miesiąc. Jeszcze wrócę do pana Moshe Tirosha, to jest ten chłopiec, który się ukrywał w czasie wojny, miał wtedy pięć i pół roku, był z siostrą trzy i pół letnią Stefcia i z rodzicami. No i to jest ocalały, który do dzisiaj żyje i ta historia w nim też nadal żyje i jest on bardzo wdzięczny państwu Żabińskim do dzisiaj. Dosyć przejmująco mówi o pani Antoninie, ma tą scenę cały czas przed oczami, kiedy przyjeżdża do tego zoo przerażony, czy tutaj ktoś im pomoże, bo już nie wiedzą gdzie jechać, i mówi, że jak pierwszy raz widzi panią Antoninę to widzi anioła. Więc to są takie bardzo wzruszające momenty.

MAGDALENA MISZEWSKA: Mnie uderzył ten fragment, kiedy opowiadał o tym jak próbował zapanować nad zachowaniem swojej młodszej siostry, bo wiedział, że muszą się zachowywać cicho, żeby nie zostać odkrytymi, i on tam

mówi, ja nawet sobie nie zdawałam sprawy, że on miał pięć lat, kiedy się tam ukrywał, może był trochę starszy, bo pięciolatek mówi, że on wiedział jak się zachowywać, bo ojciec go wszystkiego nauczył, bo wiedział, że po prostu w całym mieście są ludzie, którzy chcą go zabić, To też jest takie wstrząsające, że pięciolatek jeszcze młodszej dziewczynce tłumaczył, bo on już wie.

ŁUKASZ CZAJKA: No tak, to było dla mnie przerażające, ten moment, kiedy on mówi, że tata go nauczył też, że nie ma sensu płakać, że to niczemu nie pomoże, i tak sobie myślę, że pięciolatkowi wytłumaczyć, że nie ma sensu płakać [ŚMIECH] i pięciolatek to rozumie, że żyje w czasach, w których on to rozumie, no niesamowite jak te dzieci musiały szybko dorastać. Dla mnie to jest przerażająca historia, ten moment, te wspomnienie pana Moshe jest to taka przerażająca historia i też tym bardziej jest to takie ważne, że w tej jego opowieści, którą widzimy na ekranie, że czuć, że on dalej to pamięta.

MAGDALENA MISZEWSKA: I mimo tego, że to jest opowieść o wstrząsających wydarzeniach to one jakoś tak przebiega tak całkiem zwyczajnie, to też trochę jest jak się nad tym zastanowić, samo w sobie jest wstrząsające, że oglądamy zwyczajną historię, zwyczajnym ludzi, którzy przyjęli kogoś do siebie pod opiekę, no, bo w zasadzie, uważali, że tak trzeba i tutaj nie było dłuższego tego zastanawiania się. Jakoś samo to wszystko zaczęło się dziać i tych ludzi zaczęło pojawiać się coraz więcej, bo najpierw pomagali swoim znajomym, a potem no wiadomo, że wieść się niosła i tych chętnych, którzy chcieli się ukryć, było więcej i zawsze mnie to zaskakuje, że przy takich bohaterskich czynach to wszystko jest takie po prostu zwyczajne i oni tak zrobili no, bo tak, nie ma nawet wytłumaczenia, no, bo jak mieliby tego nie zrobić?

ŁUKASZ CZAJKA: Taką teorię, mój przyjaciel, który mi opowiedział tą historię Janusz Owsiany, varsavianista, pod którą się chyba podpisuje, też, że to jest takie wychowanie przed wojenne. Czyli, że jak jest ktoś, kto potrzebuje pomocy to nieważne, jakiej on jest narodowości czy jest Polakiem czy jest Żydem, czy jest Niemcem czy jest Rosjaninem, ja po prostu muszę mu pomóc i to jest wpisane w moje człowieczeństwo, taka zwykła ludzka przyzwoitość i ja myślę, że to tak jest, że jakby ja się zgadzam z tą teorią, ale nadal jest to dla mnie takie niezwykle, Oczywiście cała ta historia mnie uderza, bo ja zupełnie nie wierze w bohaterstwo takie na pokaz, może nie to, że nie wierzę, jakby ja go nie czuję. Ja czuję takie działanie, prosto z serca, którego ucieleśnieniem byli państwo Żabińscy, które trafiło i dlatego poczułem, że ja muszę tę historię opowiedzieć o tych niezwykle ludziach, którym wcale nie chodziło o poklask, to nie było tak, że oni się tam chwalili znajomym później, jacy byli fantastyczni w czasie wojny, ta historia była mało znana, dopiero w ostatnich latach, pani Antonina tą wydała książkę dopiero w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym ósmym roku, więc wiele lat po wojnie, więc jakoś ta ich skromność i ta wrodzona przyzwoitość i miłość, którą okazywali wszystkim istotom, to były wszystkie te rzeczy, które mnie do tej historii przyciągnęły.

MAGDALENA MISZEWSKA: Jeszcze film fabularny, dwa lata temu miał swoją premierę „Azy!” film amerykański kręcony w czeskiej Pradze. Powiedzieliśmy dużo o ludziach bardzo dużo, a tytuł nie bez powodu na pierwszym miejscu stawia zwierzęta i myślę, że warto by tu wspomnieć, że te zwierzęta w zoo, nie były to tylko zwierzęta w miejscu pracy dla państwa Żabińskich. Pani Antonina pisała w swojej książce, że to jej dzicy przyjaciele, oni mieszkali z nimi w domu, to widać też na tych archiwalnych nagraniach z kroniki filmowej, że po prostu te zwierzęta spały z ich dziećmi, gdzieś tam cały czas biegały, były otoczone były opieką. Zaczęło się od tego, że nie było zbyt wielu pomieszczeń, więc te chore czy młode zwierzęta, było trzeba zabrać ze sobą do domu, ale potem oni zawsze ze wszystkimi tymi zwierzętami się przyjaźnili, i dlatego to była podwójna tragedia, kiedy zaczęły się te bombardowania i kiedy te zwierzęta jedne zginęły, drugie uciekły, trzecie zostały wywiezione, a jeszcze były te, które trzeba było zastrzelić, bo stanowiły zagrożenie, a zoo już nie było w stanie ich utrzymać na terenie, bo prawda ogrodzenia zostały zniszczone.

ŁUKASZ CZAJKA: No tak oczywiście to była dla nich, szczególnie myślę dla pani Antoniny i Rysia, bo Jan był jednak żołnierzem, twardym mężczyzną, więc myślę, że on tak emocjonalnie, uczuciowo, tak bardzo jak jego żona czy syn nie podchodził do zwierząt. Był też dyrektorem zoo, więc myślę, że on inaczej na to patrzył, ale pani Antonina no widać, było, że nawiązała taką głęboką więź ze zwierzętami jakby z istotami i pomagała im z całego serca i w sumie, dlatego też ja chciałem pokazać tę część, nie chciałem jej opuścić, nie chciałem tylko skupiać się na wojnie, bo miałem wrażenie, że jakby ta część, w której pani Antonina jest w tym zoo, uczy się tych zwierząt, nawiązuje z nimi więź głęboką relację i to jest w jej charakterze, więc pomaganie potrzebującym, to już nawet nie tylko chodzi o narodowość, chodzi też o międzygatunkowość, że ona po prostu, jako człowiek, pomagała zwierzętom, ratowała je, zawsze z sercem na rękę i tak samo z ludźmi, więc to dopełnia charakterystykę Pani Antoniny i te zwierzęta musiały być dla w tym filmie, bo po pierwsze to gdyby nie te zoo, to nie byłoby całej tej historii, gdyby nie te zwierzęta to w ten sposób nie byłoby tej kryjówki, więc one się też do tego przyłożyły, że tak powiem, ale też to, że my o tych zwierzętach nie pamiętamy opisując wojnę, one są pomijane, a ja miałem taką potrzebę żeby też je przywołać trochę, przywrócić i pokazać, że one też były i one też ucierpiały.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Te zwierzęta w warszawskim zoo były nie tylko ważną częścią tej opowieści, ale też były ważną częścią miasta, bo jeszcze zanim wyjechały do Niemiec to warszawiacy je dokarmiali. Jest też fragment filmu odpowiadający o tym, że codziennie zwozili jakieś obierki, żeby można było jeszcze te zwierzęta, które jeszcze przeżyły karmić, bo zoo, jako instytucja polska, została pozbawiona w ogóle wszystkiego w momencie, kiedy Warszawę zajęli Niemcy.**

ŁUKASZ CZAJKA: Ja myślałem dużo o tym, czym było zoo przed wojną. Zoo powstało w tysiąc dziewięćset dwudziestym dziewiątym, Polska dziesięć lat miała swoją państwowość, była niepodległym krajem, więc w tym kraju naprawdę brakowało wszystkiego w tamtym czasie i to zoo było bardzo ważne, jeśli chodzi o jakąś rozrywkę o zapomnienie tych braków wszystkich, które gdzieś, na co dzień tam ludzie posiadali. Było to miejsce wyjątkowe, jakby tych rozrywek było mało w tamtym czasie przecież, więc...

MAGDALENA MISZEWSKA: To też powód do dumy wydaje mi się mógł to być wielu mieszkańców

ŁUKASZ CZAJKA: Myślę, że na pewno. Ja w ogóle miałem takie spotkanie, pokazywałem ten film warszawskim powstańcom i jedna pani wzruszona bardzo po filmie mi dziękowała i mówiła, że bardzo ważny też jest ten film dla niej, dlatego, że ona pamięta słonickę Tuzinkę, że ona chodziła do zoo i ona pamięta tą słonickę i właśnie mówiła, że to było dla nich bardzo ważne miejsce. Starłem się też to oddać, tą taką radość, które to miejsce niesie, te zwierzęta, którym niosą mieszkańcom Warszawy przed wojną.

MAGDALENA MISZEWSKA: To jeszcze na koniec muzyka. Marcin Masecki, człowiek bardzo zajęty, ale udało się.

ŁUKASZ CZAJKA: Tak i ja w sumie w pewnym momencie, to nie tak, że ja od początku wiedziałem, kto ma muzykę do tego filmu zrobić, jakoś w pewnym momencie poczułem, że byłoby w ogóle fantastycznie gdyby to był Marcin i się z nim umówiliśmy na spotkanie i właśnie powiedział, że jest bardzo zajęty, zastanawiał się, ale powiedział, że chce to zrobić i w sumie tylko raz się widzieliśmy, Ja w ogóle bardzo starałem się intuicyjnie pracować przy tym filmie i wierzyć moim współpracownikom, też ich tak dobierać, żeby się nie zastanawiać czy oni dobrze zrobią swoją pracę, mieć obok ludzi, którzy włożą w to swoje umiejętności i serce. I na tym jednym spotkaniu z Marcinem tylko ustaliliśmy, że ja mu ufam, a on robi to najlepiej jak potrafi no i jak zaczął dosyłać tą muzykę to przekroczyło to w sumie moje oczekiwania, moją fantazję na jej temat i ja jestem w niej zakochany i jestem mu bardzo wdzięczny za to, że tak przepięknie ją nawet nie uzupełnił, a dopełnił. Muzyka w niektórych momentach wychodzi na pierwszy plan, więc no to fantastyczna robota.

MAGDALENA MISZEWSKA: Zachęcamy w takim razie do sprawdzenia na własne oczy i uszy. „O zwierzętach i ludziach” film współ produkowany przez Narodowe Centrum Kultury, film dokumentalny, można go już oglądać, a moim gościem był reżyser Łukasz Czajka. Dziękuję bardzo.

ŁUKASZ CZAJKA: Dziękuję bardzo.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

